

Chciałbym odnieść się do tak istotnych kwestii, jakie dzisiaj podnosimy. Dzisiaj media akcentują koszty wzrostu płac nauczycieli nie dostrzegając, że w efekcie reform podatkowych i emerytalnych budżet państwa skurczył się w sposób niepokojący nas wszystkich.

Stwierdzenie, że nauczyciele mogą być jedną z grup zawodowych winnych wysokiego deficytu gminy jest błędem. Kwestionujemy wzrost wynagrodzeń nauczycieli obwiniając pracowników oświaty w tym nauczycieli za zły stan finansów publicznych. Pomijamy następujące fakty: przed podwyżkami wynagrodzeń, początkujący nauczyciel zarabiał nieco ponad tysiąc złotych- wynagrodzenie zasadnicze stażysty w 2007 r. wynosiło bowiem 1218 zł brutto. Od 2008 r. pensje nauczycieli rosły ok. 30 % ale ni jak to się ma do obietnic rządu, który wskazywał na wielkości rzędu 50% w tych 5 latach, które są za nami. Kwestionowanie podwyżek przy tak niskim wynagrodzeniu „startowym” nauczycieli jest nieuzasadnione i nie wymaga chyba komentarza.

Małe szkoły są zamykane, bo wsparcie z subwencji jest dwukrotnie niższe od kosztów kształcenia. Trudno utrzymać te, gdzie w klasie uczy się troje dzieci. Głównym powodem zamykania małych placówek oświatowych są przyczyny ekonomiczne i niż demograficzny.

Sytuacja samorządów w zakresie wynikającym z realizowania oświatowej polityki państwa na szczeblu lokalnym staje się coraz gorsza. Przekazywane przez budżet państwa pieniądze na cele oświatowe są, niestety, niewystarczające. Problem z brakiem pieniędzy w systemie państwowym został przerzucony na barki samorządów.

W ciągu ostatnich pięciu lat zlikwidowano około 3 tys. placówek, na różnych etapach edukacyjnych liczba uczniów zmalała o milion.

Proszę państwa w ubiegłym roku samorzady zlikwidowały blisko 300 szkół. 119 z nich znajdowało się na wsiach. Z kolejnych informacji, jakie docierają, z kuratoriów do 20 marca tego roku samorzady zgłosiły zamiar likwidacji ponad 588 szkół podstawowych i gimnazjów . To są niezaprzeczalne fakty.

Rząd obiecuje pieniądze na przedszkola. Od roku 2013 przedszkola mają otrzymać 0,5 mld zł dotacji czyli kolejna obietnica , w którą ciężko uwierzyć.

W wiejskich szkołach do 70 uczniów subwencja powinna wynosić na jednego uczącego się 12 tys. zł, a nie jak obecnie – niewiele ponad 7 tys. zł. W mniej licznych klasach koszty kształcenia rosną nawet do 18 tys. zł. Waga wiejska przy podziale subwencji jest wciąż zbyt niska. Do gmin w przeliczeniu na jednego ucznia szkoły miejskiej trafia średnio 4tys.955zł, a wiejskiej o 2tys.400 zł więcej.

Problem jest w demografii. Żaden z ministrów nie jest w stanie przez zmianę sposobu finansowania powstrzymać gminy przed likwidacją szkół, jeśli w klasach jest troje lub czworo dzieci.

Decyzje o zmianie sieci szkolnej czy likwidacji szkoły należą do najtrudniejszych. Nikt nie podejmuje ich pochopnie. Bo na pierwszym miejscu powinno się stawiać dobro ucznia.

Reorganizacja w lokalnych sieciach szkół nie jest spowodowana problemem zadłużenia samorządów, jak to niektórzy przedstawiają, ale koniecznością racjonalnego gospodarowania publicznymi

pieniężni. Samorządy starają się oszczędzać na wydatkach oświatowych, będąc do tego zmuszone niedostateczną subwencją oraz demografią. Tak więc pojawiają się trudne społecznie zmiany w lokalnych środowiskach. Miasta, gminy i powiaty łączą, likwidują, uspołecniają czy wygaszają szkoły. Przy okazji tych zabiegów pojawia się, co oczywiste, duże niezadowolenie i wiele negatywnych emocji. Jest to problem wszystkich samorządów. Zmiany takie dotyczą wielu miast mniejszych, większych czy wsi- rządzonych przez SLD, PO, PiS czy niezwiązanych politycznie z żadną partią.

Nie chodzi już tylko o małe wiejskie szkoły. Zmiany planują też duże miasta: Warszawa, Poznań, Kraków, Częstochowa, Łódź, Opole czy Radom. Duże miasta zamykają głównie gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne, mniejsze likwidują szkoły podstawowe.

Stanowisko w zakresie trudnej sytuacji oświatowej naszego samorządu wyraziłem nie raz na komisjach. Proponowane zmiany nie mogą odbić się na sytuacji dzieci uczęszczających do szydłowieckich przedszkoli czy szkół. Niestety mogą dotknąć pracowników wspomnianych placówek. Samorządy decydują się na likwidację szkół, bo zgodnie z rządowym zaleceniem muszą ograniczać wydatki bieżące. Obecnie to właśnie na oświatę wydają najwięcej. Duży wpływ ma na to również niż demograficzny, a co za tym idzie mniejsza subwencja oświatowa. Jej wysokość jest m.in. uzależniona od liczby uczniów, a nie np. liczby klas. Jeżeli nie zmieni się system oświaty w Polsce, samorządy nie będą w stanie zapewnić odpowiedniego poziomu edukacyjnego na szczeblu przedszkolnym, podstawowym i średnim. Nie będzie to wynikało ze złej woli, ale z braku środków finansowych, które powinno zabezpieczyć państwo. Sytuacja polskiej oświaty i samorządów będzie się drastycznie pogarszać. Spodziewany efekt ekonomiczny nie jest kwestią jednego roku, ale jest to działanie długofalowe, które skutkować będzie w kolejnych latach budżetowych. Przedstawione przez moją osobę na sesji argumenty wynikają z analiz demograficznych i ekonomicznych. Można z nimi naturalnie dyskutować, ale podważyć się ich nie da.

Rozumiem argumenty rodziców i nauczycieli. Poznałem je zdecydowanie wcześniej. Rządzący dziś krajem nie spieszą się z pomysłami na reformę oświaty. Nie spieszyły się w sumie kolejne rządy ostatnich kilkudziesięciu lat. Za brak jakichkolwiek decyzji, odpowiadać mają samorządy. To one mają się martwić i sobie jakoś radzić. Przez chowanie głowy w piasek problemy nie znikną.

Fałszywą tezą jest, że władza w Szydłowcu po prostu oszczędza na oświacie. Co roku dokładamy do oświaty. Wydatki bieżące na oświatę w budżecie gminy w ubiegłym roku wyniosły ponad 45% wszystkich wydatków bieżących.

Inwestycja w człowieka powinna być jednym z najważniejszych elementów zarządzania każdą społecznością tak samorządową, jak i państwową. Trudno mówić, że chcemy w prosty sposób oszczędzać na edukacji skoro co roku dokładamy do niej tak olbrzymie kwoty. Kwoty coraz większe. Ostatnie lata to setki milionów złotych na remonty w szkołach, termomodernizacje, wymianę okien, naprawy dachów, budowę boisk czy placów zabaw oraz komputeryzację sal lekcyjnych. Pozyskaliśmy pieniądze ze środków europejskich na zajęcia dodatkowe dla uczniów. Stworzyliśmy dla większości dzieci miejsca w przedszkolach. Jesteśmy w tej wielkości miast ewenementem. Więc czy można stwierdzić, że gmina nie dba o oświatę. Można uprawiać polityczną hipokryzję.

W sytuacji kryzysu w państwie, co przekłada się na mniejsze dochody, wydatki gmin muszą być dodatkowo analizowane w poszukiwaniu oszczędności. Dzisiejsze kłopoty finansowe polskich miejscowości to w zasadzie pokłosie kilku faktów: kryzysu w państwie, przyjmowania rozwiązań generujących dodatkowe koszty dla samorządów jak zlecenie kolejnych zadań przez rząd bez wystarczających pieniędzy czy konieczności szukania dodatkowych środków na realizację projektów unijnych. Administracja rządowa szuka oszczędności, a martwić mają się samorządy.

Pojawiają się głosy, że rząd działa w zupełnym oderwaniu od samorządu. Rząd ma za to tabelki, opracowania i wskaźniki. Oby z tej filozofii przerzucania kolejnych obciążeń nie doszło do paraliżu samorządów. Niestety, jeżeli Minister Finansów nie wycofa się z niektórych pomysłów, to może tak się stać. Jeżeli dzieci w szkołach ubywa, o czym informowało samo Ministerstwo Edukacji to nie ma się co dziwić próbom znalezienia rozwiązania tej sytuacji na poziomie lokalnym. Jak jest mniej uczniów, to oznacza zmniejszenie klas, łączenie czy zamykanie szkół i tym samym (niestety) utratę pracy dla części nauczycieli lub pracowników obsługi.

To nie nauczyciele odpowiadają za wysoki deficyt budżetowy i dziurę w państwowej kasie, lecz rząd swoimi w większości fatalnymi reformami. Wiele decyzji gospodarczych i dotyczących oświaty podejmowanych przez polityków w ostatnich kilkunastu latach pokazuje, że klasa rządząca nie zdała tego egzaminu.

Nasza gmina nieustannie dostosowuje placówki do nowej rzeczywistości i zmieniających się wymagań co już wspomniałem. Są to ogromne pieniądze, które już wydaliśmy lub wydajemy. Musimy stworzyć uczniom lepsze warunki. Teraz te w klasach 1-3 uczą się w oddziałach łączonych, których jestem zdecydowanym przeciwnikiem ponieważ nie ma takiego programu nauczania, który realizowałiby nauczyciele uczący w takich klasach a co za tym idzie jest to wyraz bezsilności rządu, który przyzwala na takie praktyki.

Co więcej liczba uczniów w klasach będzie zbliżona jak w pozostałych szkołach gminnych według szacunków Wydziału Edukacji. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na liczebność uczniów w poszczególnych klasach aby faktycznie nie były przepełnione. Zwracam się w tym miejscu z apelem aby ograniczyć od przyszłego roku liczebność uczniów w klasach I-III w szkołach podstawowych maksymalnie do 26 uczniów. Aby ten etap czyli I etap edukacji nie odbywał się w przepełnionych klasach co może odbić się na jakości kształcenia.

Należy podkreślić, że w szkołach do których chcemy przenieść dzieci jest hala i sala sportowa, biblioteki, nowe boiska, w tym ORLIK oraz stołówki, w których dzieci mogą zjeść ciepły posiłek. Uczniowie będą mogli skorzystać z szeregu zajęć dodatkowych lub pozalekcyjnych. Dzieci będą mogły uczyć się w placówkach dobrze wyposażonych, a nie łączonych klasach lub pomieszczeniach do tego nie przystosowanych.

Mam nadzieję, że dzieci przez dojazdy nie będą musiały spędzać znacznie więcej czasu poza domem. Musimy zapewnić korzystne rozwiązania dowozów autobusami szkolnymi nawet w przypadku gdy dzieci dojeżdżające będą chciały skorzystać z zajęć pozalekcyjnych. Wiele osób może widzieć w likwidacji mniejszych placówek jedyny sposób na obniżenie kosztów oświaty wiejskiej, przyjmując założenie, że

większe szkoły zbiorcze, dysponując lepszymi zasobami, będą placówkami o wyższej jakości kształcenia. Inni mogą wskazywać na to, że zamykanie szkół jest podejściem krótkowzrocznym, bowiem w ten sposób likwidowane są często jedyne ośrodki oświatowe na wsi.

Jednak najważniejszą istotą powinna być wyższa efektywność rozumiana jako stosunek jakości nauczania do kosztów wszystkich naszych szkół. Czyli ważna jest ekonomia, ale i jakość nauczania.

Rozwiązanie takie jak likwidacja mniejszej szkoły czy przekształcenie i tworzenie szkół zbiorczych, mogą prowadzić do obniżenia jakości nauczania lecz nie muszą. Powinniśmy się kierować w polityce oświatowej kosztami, ale wcale nie muszą one prowadzić do obniżenia efektywności przez niższą jakość nauczania.

Wydatki, które w kolejnych latach trzeba będzie ponieść, aby tę jakość podnieść, mogą okazać się wyższe, niż początkowe oszczędności. Dlatego długofalowe planowanie wymaga porównania efektywności różnych rozwiązań w perspektywie co najmniej kilku lat, a nie jedynie spoglądania na doraźne korzyści dla budżetu samorządu w dniu dzisiejszym. Bo wiemy, że lada moment problem wróci przy okazji kolejnych lat funkcjonowania w ten sposób szkół w naszej gminie. Wydatki na edukację nie dość, że wysokie, to ciągle rosną. Koszty utrzymania placówek i dowozu uczniów są coraz wyższe. Oczywiście poruszyliśmy kwestie utworzenia stowarzyszeń, które mogłyby przejmować prowadzenie szkół. Próbuje podjąć się takiego zadania Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Wysocko. Społeczność lokalna i nie tylko wykazuje zainteresowanie aby w swojej wsi uratować szkołę od likwidacji właśnie poprzez przejęcie przez stowarzyszenie. I uważam, że należy dać szansę temu stowarzyszeniu po uzgodnieniu aspektów z tym związanych.

Rozpaczam pierwszą kadencję samorządową w radzie. Jako członek komisji oświaty musiałem zapoznać się i przygotować do zmian oświatę gminną w tak trudnym okresie i czasach.

Kluczowym problemem wiejskich szkół jest problem wysokich kosztów utrzymania placówek z niewielką liczbą uczniów.

W uzasadnieniach uchwał o likwidacji szkoły w Wysocku i zamiarze przekształcenia oddziałów w Zdziechowie wskazujemy niż demograficzny, ale także trudne warunki nauczania jeżeli chodzi o bazę lokalową w Zdziechowie co należy podkreślić. Pojawia się także konieczność uporządkowania sieci szkół i jej racjonalizacja. Z wielu analiz które przeczytałem wynika, że szkoła z liczbą uczniów mniejszą niż 150 jest nie ekonomiczna. Biorąc pod uwagę, że około 80 proc. kosztów prowadzenia placówki samorządowej to płace nauczycieli, oznacza to, że likwidacja mniejszych szkół i tworzenie szkół zbiorczych zazwyczaj obniża wydatki gmin. Te, które decydują się utrzymać mniejsze placówki, zmuszone są do pokrywania ich bardzo wysokich kosztów. W sumie prowadzenie wszystkich szkół kosztuje ponad 20 mln zł, a gmina otrzymuje na ten cel subwencję w wysokości około 12 mln zł. Znaczy to, że w tym roku z budżetu gminy dopłaca się ponad 6 mln zł. Ideą tych zmian nie jest oszczędzanie na oświacie. Chodzi o bardziej racjonalne wykorzystanie środków, aby podnieść poziom i warunki nauczania naszych dzieci. Nasz samorząd jeszcze inwestuje co podkreślam, ale coraz więcej dokłada do oświaty i w coraz większym stopniu traci wpływy z dochodów. Przekazywane są zadania na które nie ma źródeł finansowania ze strony rządu. Nikt nie jest cudotwórcą bo i z pustego i Salomon nie naleje.

Samorządy stają się wrogami tych którzy ich wybierali, burmistrzowie, radni stają po drugiej stronie bo zabierają coś co wydaje się naturalnie przysługiwać. Ale czy w tej sytuacji , którą mam nadzieję wyjaśniłem ten fakt to potwierdza - śmiem wątpić bo podkreślam, że zależy nam przede wszystkim na dobru dzieci.